Nr 175. Kraków, Sroda 3 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Ku jaśniejszej przyszłości...

Hiszpanja przechodzi silne przesilenie wewnętrzne, spowodowane walką, jaką prowadzi rząd z Watykanem. To prawie nagłe ocknięcie się tego państwa, które od wieków pogrążone było w strasznej ciemnocie, powstałej wskutek rządów czynników klerykalnych, jest zapowiedzią w razie wygranej liberalnego rządu, odrodzenia państwa. Walka ta nie nosi na sobie cech walki religijnej, jak chcą to podsunąć rządowi hiszpańskiemu pisma, stojące na usługach klerykałów i ich popleczników, ale jest to walka, podjęta w imię postępu, oświaty, dobra i lepszej przyszłości państwa i jego mieszkańców. I jakikolwiek sprawa weźmie obrót, czy zwycięży postępowy rząd, czy też reakcja, to przecież dzisiejszy ruch w Hiszpanji złotemi zapisze się zgłoskami w jej historji. Rząd nie chce obalać instytucji papiestwa, nie chce walczyć z jakiemkolwiek wyznaniem, ale żąda pozostawienia swobody wszelkim wyznaniom, jakie w państwie istnieją, żąda dalej unormowania pewnego prawnego stosunku ich do państwa, żąda wreszcie do pociągnięcia pod ustawy państwowe tych czynników, które *iure caduco* prowadzą przedsiębiorstwa przemysłowe, a nie chcą płacić należnych za to podatków, skutkiem czego budżet państwowy silnie zmniejszony, musi być załatany nowym rodzajem podatków, które spadają swym ciężarem na szerokie warstwy narodu hiszpańskiego. Oto dążenia, jakie wytknął sobie dzisiejszy liberalny rząd, na czele którego stoi reformator w wielkim stylu, prezydent ministrów Canalejas.

Dążenia reformatorskie, jakie są celem obecnej polityki Canalejesa, datują się od czasu jego poprzednika Moreta.

Ten widząc rozpanoszenie się w państwie mnichów i mniszek, sprowadzonych prawie z całego świata, których liczba wynosi w dobie dzisiejszej około 150 tysięcy, widząc dalej, że czynniki te zagarnęły przy wielkiem poparciu Watykanu prawie wszystkie dziedziny życia, pozostające dotąd pod opieką rządu, jak szkoły, przemysł itd. przeczuł, iż pod takiemi rządami stoczyć się musi Hiszpanja ku rychłemu upadkowi. To też rozwiązał Kortezy i przeprowadził nowe wybory, z których w znacznej większości wyszli liberali. Moret był jednak za słaby, by dokonać tych reform, które były planem początkowych jego rządów. Miejsce jego zajął Canalejas, który owiany duchem postępu zapowiedział w swej mowie programowej bezwzględną walkę z klerykalizmem hiszpańskim. A walka to trudna, bo klerykali ci pozostają pod bezpośrednim wpływem Watykanu, tudzież dwóch przebywających tam kardynałów: Merry del Val i Vides y Tuto.

Canalejas rozpoczął swe rządy od należytego interpretowania ustępu konstytucji z r. 1876, gdzie wyraźnie jest powiedzianem, iż religją panującą w państwie jest religja katolicka, ale obok niej pozwolonem jest i innym wyznaniom wykonywanie praktyk religijnych. O takiem postanowieniu wiedział Watykan, ale mimo to nie pozwalał n. p. protestantom na postawienie na swym zborze widomego znaku, krzyża. Canalejas dał tego rodzaju pozwolenie i dlatego poparł konflikt z Watykanem; ten ostatni zaprotestował przeciw takiemu rozporządzeniu rządu; wobec tego Canalejas odwołał hiszpańskiego ambasadora z Watykanu.

Wskutek takiego obrotu sprawy „alea iacta est"; wybuchła otwarta wojna z jednej strony między liberalną częścią Hiszpanji a jej częścią reakcyjną i Watykanem z drugiej. Stosunki, jakie łączyły Watykan z państwem Torquemady, zostały zerwane a tymsemem Canalejas dopiął tego, co powiedział w jednej swej mowie, iż należy przedewszystkiem odciąć wpływ Watykanu na Hiszpanję. Pozostaje jeszcze ciężka, zmudna i długa walka z klerykalizmem wewnątrz państwa. Canalejas jest na to przygotowany a dał temu wyraz na bankiecie wydanym na jego cześć w San-Sebastjan przez liberałów, gdzie powiedział:

„Nigdy nie czułem na sobie podobnej odpowiedzialności i nigdy nie czułem się lepiej przygotowanym do stawienia czoła wielkim trudnościom. Liberalna Hiszpanja prowadzi dzisiaj swoją ostatnią walkę. Liczymy na armję i na większość w parlamencie. Walka, którą prowadzimy, nie jest przeciwreligijną, lecz przeciwklerykalną. Nie zawiera żadnych prześladowań starej wiary. To jest złem, że w dwudziestym wieku nie ma u nas swobody sumienia. Biedna Hiszpanjo! Gdybyśmy ulegli, oznaczałoby to twoją zgubę! Ale Hiszpanja nie ulegnie, ona stanie na wysokości innych narodów. Rząd przyjmuje na siebie odpowiedzialność, że wydrze Hiszpanję ze szponów reakcji. Posiada zaufanie króla i uratuje Hiszpanję pomimo wszystko i przeciwko wszystkim!"

Premjera hiszpańskiego czeka jeszcze zadanie nie lada; mnisi bowiem mają za sobą wielkie masy sfanatyzowanego pod względem klerykalnym tłumu, który nigdy nie rozróżni walki z reakcją od walki religijnej. Te więc masy mogą w każdy czas wywołać rozruchy, zwłaszcza, że pracują nad tem niezmordowanie obaj kardynałowie. Wskutek ich agitacji miała się odbyć olbrzymia demonstracja przed królem przebywającym w letniej swej siedzibie w San-Sebastjan. Mianowicie kler hiszpański zamówił setki pociągów i okrętów, któryml miał przewieźć rzesze sklerykalizowanych Hiszpanów przed pałac królewski. Rząd wystąpił z całą energją i udaremnił demonstrację.

Król Alfons XIII sprzyja wszystkim usiłowaniom obecnego rządu; ale czy wytrwa w tem przekonaniu zależeć będzie od zwycięstwa dwu partji, jakie rywalizują ze sobą na dworze królew-

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 19

Gdy kwiecie pachnie...

— Coby ta zaś się zbijać miała, kiej dywany mięciutkie, odparł głupowato Jasiek — łykając ślinkę i spoglądając chciwie na piknie narychtowane jadło.

— Wynoś że mi się, ofuknęła go ochmistrzyni, pewnikiem byś chciał coś spaskudować.

Wypchnęła chłopca i powróciła kończyć z pośpiechem.

Na środku dużego salonu był ustawiony stół ze święconem, a założony tortami i plackami różnego koloru, rodzaju i wielkości; prezentował się nader okazale.

W pośrodku królowały dwie ogromne szynki goździkami naszpikowane, a przybrane zielenią bukszpanu, wyglądały, jakby szły do ślubu. Wokół błyszczały szyjki flaszek i serwis z oliwą, octem i chrzanem, po bokach zaś jaja pięknie farbowane: na samym zaś kraju olbrzymie siedziały baby, specjalność i chluba Józefki, oblane lukrem lub cukrem posypane, z góry zdały się poglądać na niskie syrowce i płaskie mazurki.

Na mniejszym bocznym stole złożono kiełbasy i żółte kołacze, dla czeladzi przeznaczone, których pilnował wielki gąsior z wódką.

Józefka przed księdza wybiegła do sieni i z takim leciała impetem, że o mało w progu na niego nie wpadła.

Ksiądz Andrzej wszedł wolno, wziął biret i komże z rąk kościelnego i przy jego pomocy począł się ubierać, gdy weszła pani Łącka prowadząc Zosię pod rękę, a za nimi postępowała starsza już jejmość.

Była to rodzona siostra pani domu panna Bielska, mieszkająca przy krewnych w Krakowie, zaś co roku prawie do Płazów na lato zjeżdżała.

— Dobrodziejka pewnie o nas w biedzie zapomniała, ozwał się proboszcz po przywitaniu, smutek wielki tu mieliśmy, Zosia chorowała bardzo i spodziewaliśmy się wcześniej szanownego gościa.

— Cóż kiedy siostra niechcąc mnie niepokoić, nic tak dalece o chorobie nie pisała, aż teraz właśnie dowiaduję się, że tu ponoć źle bardzo było.

Oj! źle — potwierdziła smutnie pani Łącka.

— Zosienkę witam jako rekonwalescentkę, rzekł proboszcz zwracając się do Zofji; rad jestem, że cię nie zastaję w łóżku, choć widzę, żeś jeszcze bardzo słaba, sądzę jednak, że rychło wróci, bo ksiądz Władysław tyle mszy na twą intencję odprawił, że niebo by już głuche być musiało, by nie wysłuchać tak świątobliwego kapłana.

Dzieweczka przystąpiła i pocałowała proboszcza w rękę, on zaś przytulił ją do piersi i gładził jej główkę, gdyż bardzo ją miłował. Znał ją przecie od dziecięcia, chrzestnym jej był, wciąż pieścił i na rękach bawił, a po śmierci pana Łąckiego, on jej był ojcem, udzielał rad, nauk i zapragnął kiedyś swoją pupilkę widzieć jako lekarkę i opiekunkę chorych.

Zosia staruszka bardzo lubiła, przywykła do niego, a czasem, gdy była słota lub zimno na dworze, a on jej nie odwiedzał, smutno było dziewczęcie. Od bardzo dawna wujaszkiem go zwała, wujaszek był zaś dumny ze swej siostrzeniczki, zawsze dużo opowiadał o takich szkołach, z których nawet i kobiety uczone wychodzą i zyskują patenta doktorskie.

Ona zawsze uważnie słuchała tych opowiadań, żyła się z niemi i poczęła marzyć, by mogła być kiedyś taką uczoną kobietą.

Proboszcz był rad bardzo z chęci dziewuszki, lubił w przyszłość snuć nadzieje i układał plany jej kształcenia, szczególniej ten wymarzony przyszły doktorat czasem spokoju mu nie dawał. Myślał o nim i pragnął go kiedyś doczekać; to też, gdy przyszła zła choroba chrzestnicy, biedny wujaszek tak się tem stroskał, że chodził jak struty.

Jako uzupełnienie święconego, wniosła teraz Józefka talerz z wodą i kropidłem, poczem wszyscy do salonu przeszli i stanęli w milczeniu. Ksiądz Andrzej począł czytać modlitwę a pokropiwszy zastawione stoły, obszedł dalsze komnaty i każdą poświęcił, by pokój był temu domowi.

Po dokonanej ceremonji podano wino, chwilę tylko rozmawiano, gdyż proboszcz zabierał się ku domowi, panie zaś poszły się przebrać, by odprowadzić staruszka i wstąpić na rezurekcję.

skim: jednemu klerykalnemu przewodzi matka króla, drugiemu liberalnemu królowa Ena; pierwsze dąży do obalenia Canalejasa i przywrócenia rządów klerykalnych Maury, drugie do utrzymania obecnego premjera u steru rządów.

Na razie panem sytuacji jest liberalny rząd z Canalejasem na czele; najbliższy czas pokaże, czy Hiszpanja postąci ku światłu i postępowi czy też cofnie się w czasy ciemnoty i reakcji.

Poseł German i wszechpolacy.

Nie od dziś *de facto* dwa odrębne pojęcia polityczne, choć poseł tego nazwiska w gronie tych drugich dotychczas pozostawał — od dziś zaś i formalnie nastąpiła ostateczna separacja: zarząd wszechpolskiej partji ogłasza bowiem, że poseł German »nie jest już więcej członkiem stronnictwa demokratyczno-narodowego«, że »sam zerwał wszelką ze stronnictwem łączność«.

Nie tak dawne to czasy — bo niepełne nawet dwa miesiące — gdy poseł German złożył urząd przewodniczącego frakcji wszechpolskiej we Wiedniu. Było to bezpośredniem następstwem znanej uchwały rewolucyjnej wszechpolaków przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu, z czem poseł German zgodzić się nie chciał. Zapytany wówczas tak sam określał powody swojej rezygnacji:

»Moje ustąpienie nastąpiło z powodu różnicy zdań z kierownictwem partji we Lwowie. Na zjeździe lwowskim uchwalono rezolucję, z której wynika, że odłam radykalny uzyskał przewagę. Moja dymisja ma wywrzeć pewien nacisk na kierownictwo partji, ażeby porzuciła kierunek radykalny«.

Te ostatnie słowa tłumaczą też, dlaczego mimo wszystko poseł German nadal w partji pozostał: łudził się, że przecież trzeźwy rozsądek poważniejszych ludzi w zarządzie endecji weźmie górę nad awanturniczością Grabskiego i tow.

Upłynęło dwa miesiące — wiedeński klub wszechpolaków zaczął początkowo »stawiać« się i uchwalał rezolucje, wyglądające na protest przeciw dyktaturze Grabskiego, potem jednakowoż spokorniał, gdy Grabski zrobił komedję ze swoją rezygnacją i kazał sobie pouchwalać uznania i zaufania. Przez ten czas poseł German miał sposobność przekonać się, że niedarmo oczekuje jakiegoś zwrotu w polityce zarządu wszechpolskiej partji, że tedy nie ma on tam co więcej robić, uznał więc za stosowne poczynić kroki w innym kierunku, by przecież szereg ludzi, pozostających jeszcze pod suggestją Grabskich, uratować od kompletnej zagłady politycznej.

Którędy szły te kroki posła Germana — dowiadujemy się z pisma, jakie pp. Pawlikowski, Ptaś i Grabski rozesłali właśnie między posłów swoich i członków Komitetu głównego. Przytaczamy te ustępy, nie biorąc naturalnie odpowiedzialności za prawdziwość twierdzeń w nich zawartych.

„Poseł German w listach, pisanych po zawieszeniu sesji parlamentu do poszczególnych posłów demokratyczno-narodowych, wzywał ich, aby przyłączyli się do akcji, którą zainaugurował, celem rozbicia stronnictwa demokratyczno-narodowego. W listach tych zapowiadał pos. German na wrzesień poufny we Lwowie Zjazd kilku pozyskanych już jakoby przez się dla akcji odnośnej posłów demokratyczno-narodowych z posłami innych grup: pp. Stwiertnią, Löwensteinem, Petelenzem, Zieleniewskim, Zarańskim, ewentualnie z Roszkowskim, oraz ks. Pastorem, Battaglją i Łazarskim, celem utworzenia nowej w Kole polskiem grupy, do której weszliby posłowie demokratyczni (wszyscy z wyłączeniem pp. Staniszewskiego i Sikorskiego), t. zw. „dzicy", oraz ci z posłów demokratyczno-narodowych, którzyby razem z nim wystąpili ze stronnictwa naszego (nar. dem.). Grupa ta miałaby być „grupą pozytywnej pracy" (wzorem analogicznej na Węgrzech formacji rządowej)".

Akcja ta wywołała wśród tych prowodyrów wszechpolskich oburzenie i dlatego w piśmie tem posła Germana zarzucają mu „wrogie stronnictwu i nielojalne postępowanie" — „świadomie i celowo skierowane ku szkodzie stronnictwa" itd. Mają mu także za złe, że oficjalnie od nich nie wystąpił, a teraz „podstępnie do rozbicia stronnictwa w porozumieniu z żywiołami, nieprzyjaznymi stronictwu, dąży".

Nie mamy obowiązku bronić atakowanego, a rejestrując tylko fakt ten w łączności z poprzednią rezygnacją posła Germana i z wystąpieniem posłów Battaglji i Kopycińskiego, stwierdzamy, że widocznie prędzej, niż ktokolwiek się spodziewał, wszechpolacy są u początku swego końca. „Umarli jadą prędko" — powiada niemieckie przysłowie....

Poseł German powinien za wzorem inż. Neuhoffa z Tarnopola złożyć jakiś datek na cel dobroczynny, by uczcić w ten sposób tę radosną chwilę, z którą przestał należeć do wszechpolaków.

Przegląd polityczny.

Rugowanie Polaków.

W fabrykach łódzkich, znajdujących się w rękach niemieckich, polscy technicy i majstrowie nigdy dobrze nie byli widziani i zawsze starano się ich zastąpić siłami, importowanemi z zagranicy, a zwłaszcza z Niemiec.

W ostatnich czasach do szeregu fabryk łódzkich, należących do Niemców, sprowadzono kilkudziesięciu majstrów i inżynierów zagranicznych, lub też wyzyskano miejscowe siły niemieckie, pomijając zupełnie inżynierów i majstrów Polaków, chociaż nieraz stoją oni znacznie wyżej pod względem uzdolnienia i kwalifikacji naukowych od swych zagranicznych kolegów. Bywają takie przypadki, że podmajstrzy, przygotowany specjalnie do zajęcia wyższego stanowiska w fabryce, gdy nareszcie opróżni się taka, od lat kilku oczekiwana posada, nie otrzymuje jej, bo fabrykant sprowadza majstra-Niemca.

W rugowaniu Polaków z fabryk widać planową świetnie zorganizowaną akcję, którą, jak stwierdzą wtajemniczeni, kieruje grono niemieckich inżynierów i techników, zorganizowanych w stowarzyszenie, przy poparciu ze strony fabrykantów. Członkowie tego Stowarzyszenia udzielają sobie wzajemnie informacyj o wakujących posadach, protegując majstrów niemieckich itd.

Z Sejmu węgierskiego.

Sejm węgierski przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu przedłożenie o pożyczce 568 miljonów, a następnie bez zmiany w dyskusji ogólnej i szczegółowej przedłożenie ustawy o sądownictwie konsularnem a wreszcie kilka mniejszych przedłożń.

Kongres pokojowy.

Wczoraj otwarto w Sztokholmie XVIII międzynarodowy Kongres pokojowy. Bierze w nim udział około 600 delegatów z 24 krajów i ciało dyplomatyczne. Po przemówieniach powitalnych wybrano prezesami honorowymi hr. Taube i posła do Reichstagu br. Bonde. Odczytano telegramy z życzeniami od króla szwedzkiego od Fryderyka Passy, Berty Suthner, hr. Tołstoja. O godz. 2 popoł. rozpoczęły się obrady sekcji.

Przesilenie chorwackie.

Ban dr Tomasic konferował wczoraj w Zagrzebiu z kilku posłami a między innymi także z wiceprezydentem sejmu Maydicem. Na podstawie tej rozmowy Madic zwołał chorwacką partję prawa na wtorek na konferencję dla omówienia sytuacji politycznej oraz dla zastanowienia się w jaki sposób należałoby dojść do porozumienia z banem, aby uniknąć rozwiązania Sejmu.

Podróż tureckiego ministra.

Minister spraw wewnętrznych Talaod bey wyjechał wieczorem w podróż do Macedonji i Albanji. Udaje on się najpierw do Pristyny a potem do Skoplie, Saloniki a może także i do Monastyru. Podróż potrwa do 8-go sierpnia. Podróży tej ministra, którą uchwalono na nadzwyczajnej radzie ministerjalnej przypisują wielkie znaczenie. Według pewnych informacji ma Talaod-bey przedewszystkiem położyć kres nadużyciom władz przy rozbrojeniu ludności a następnie poczynić studja w sprawie nowej ustawy kościelnej, ustawy o macedońskich imigrantach i w sprawie budowy dróg.

Sprawa handlu krajowego.

Potężna, przed kilku laty wszczęta przez całe społeczeństwo akcja wyrugowania z granic kraju wielkiej ilości zagranicznych, zwłaszcza niemieckich wyrobów, zwolna, ale systematycznie wydaje dodatnie rezultaty. Inicjatorowie tej akcji zrozumieli, że z chwilą wysunięcia z targów krajowych tandety zagranicznej, musi się stworzyć przemysł krajowy, a z nim podnieść stan majątkowy kraju. Myśl piękna znalazła wnet wykonawców, a między nimi w pierwszym rzędzie idzie nasze kupiectwo, które na pierwsze hasło: „Popierajmy przemysł krajowy" zapełnia swe składy wyrobami swojskiego przemysłu. Dzięki też naszemu kupiectwu, tudzież niezmordowanej pracy Towarzystwa Ligi Pomocy przemysłowej, rozwój galicyjskiego przemysłu jest na jak najlepszej drodze.

Ale gorzej jest ze sprawą krajowego handlu. Nie dziw więc, że w ostatnim numerze organu naszego kupiectwa p. t. »Kupiec« jest ta sprawa poruszona w sposób trafny i wyczerpujący. Autor zwraca uwagę, iż mimo uznawania przez nas konieczności wytwarzania w kraju przemysłu i popierania krajowego handlu, czynimy wszystko, co możliwe, aby wytwarzanie i zagospodarowanie się tego przemysłu i handlu utrudnić, lub wogóle uniemożliwić.

Zarzut to ciężki, ale w tej chwili autor naprowadza takie argumenty, iż rację przyznać mu trzeba. Oto co pisze:

»Handel nasz krajowy stoi dziś już niewątpliwie na tym poziomie, że może nam dostarczać wszystkiego, co jeszcze dziś z zagranicy potrzebujemy i to po cenie takiej samej, jaką płaci się za granicą, z dodatkiem naturalnie kosztów przesyłki i cła. Przy wyrobach, których cenę oznacza z góry wytwórca, fabrykant zagraniczny, cena u nas żądana jest zwykle taka sama. Kupcy krajowi bowiem zadawalają się w takim razie przeważnie tylko otrzymywanym od wytwórcy rabatem i z niego nawet pokrywają koszta cła i transportu. A więc publiczność nasza może bez najmniejszej dla siebie szkody nabywać u naszych kupców wszystko, co jeszcze potrzebuje z zagranicy.

Tej atoli świadomości niema jeszcze wśród znacznej części naszej publiczności. Tysiące jeszcze u nas przypuszczają, że wyrób zagraniczny, znajdujący się w naszych sklepach kupieckich, bezpośrednio za granicą taniej nabyć można, więc albo sprowadza go się przez pocztę, albo nawet wprost jeździ się po towar taki poza granicę kraju, przytem zaś kosztów sprowadzenia, ewentualnego pobrania należytości przez pocztę, wysyłki pieniędzy lub nawet wyjazdu wcale się w rachubę nie bierze. A gdyby właśnie te wszystkie koszta doliczono do towaru sprowadzanego, okazałoby się, że kosztował on więcej, niż żąda się za niego w naszych handlach. Rzecz to jasna, jak słońce! Kupcy nasi bowiem, sprowadzając towary takie w większej ilości, uzyskują go taniej, względnie mniejsze ponoszą koszta importu, niż konsument prywatny, potrzebujący tylko jeden przedmiot, lub małą jego liczbę; a zatem też tu na miejscu mogą go sprzedawać przeważnie po tej samej cenie, jaką pobiera od publiczności wytwórca lub kupiec pozakrajowy.

Kalkulacja to taka prosta, że dziwić się należy, że nasza publiczność absolutnie jej zrozumieć nie może.

Dla wytwórców i kupców pozakrajowych jest to interes bardzo korzystny. Sprzedając wprost i bezpośrednio naszej publiczności, oszczędzają rabat, który zmuszeni by byli dawać naszym kupcom, a nadto — o ile nie rozchodzi się o jaki towar specjalny, mogą jeszcze odbiorcom dostarczać towarów lichszej jakości — tak zw. »towarów galicyjskich« i zarabiać na tem podwójnie. Nasi kupcy bowiem, sprzedając naszej publiczności towar zagraniczny, niejako biorą na siebie moralną gwarancję za jego jakość i wartość, muszą tę gwarancję brac na siebie, ażeby nie zrazić sobie klienteli. Zagraniczny zaś dostawca, który często spekuluje tylko na naiwność obcej publiczności, któremu rozchodzi się tylko o zysk czasowy — gwarancji takiej moralnej na siebie brać nie potrzebuje. A wobec tego interes taki tak mu się opłaca, iż nie tylko może on pokrywać koszta inserowania w naszych pismach, lecz nadto nawet wysyłać do nas swoich wojażerów i agentów, którzy narzucają się wprost naszej publiczności.

W ten sposób miliony wychodzą od nas rocznie za granicę. miliony bezpowrotnie dla nas stracone. Wszyscy ci, którzy wygłaszają teorję o bezpośrednich stosunkach między wytwórcą a konsumentem, zapominają o tem, że jeśli w taki stosunek wejdą z wytwórcą lub dostawcą zagranicznym, jemu tylko oddają zysk, który przypadać powinien kupcowi pośrednikowi krajowemu. Temu zysk się odbiera a zapycha się nim kieszenie obcych«!

Wiele prawdy i to smutnej prawdy jest w wywodach autora; ostre te wymówki stosuje przedewszystkiem do władz krajowych i miejskich, które przy subkomisjach i konkursach z tego samego błędnego wychodzą założenia i dają w wielu wypadkach pierwszeństwo dostawcom pozakrajowym, zamiast uwzględniać w pierwszym rzędzie kupców naszych. A potem narzeka się, że nasz handel krajowy jakoś rozwijać się nie może.

W końcu zwraca się autor do prasy codziennej, aby nie umieszczała w dziale inseratowym ogłoszeń firm zagranicznych, gdyż anonsy takie mogą właśnie wprowadzić publiczność w błąd.

utalentowany artysta zapełnić bardzo dotkliwą lukę w personalu lwowskiej operetki. Słowa uznania należą się p. Kasprowiczowej, niemniej pp. Berskiemu i Zarembie, którzy grą bardzo udatną dopełnili pięknej całości przedstawienia. jednego z najlepszych w bieżącej stagione operetkowego zespołu.

Dr A. J.

Z miasta.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Żoko, małpa brazylijska" daną będzie we wtorek. Nie grana od dłuższego czasu operetka „Za Oceanem", w której wystąpią pp.: Jadwiga Brzozowska, Sabina Zielińska i Stanisław Poleński, ukaże się we środę. Efektowna ta operetka cieszyła się zawsze wielkiem powodzeniem. Najbliższą premjerą będzie sztuka osnuta na tle życia przedmiejskiego. Autorem jej jest Dominik (Dorowski).

Zarząd Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli przypomina swym członkom, że jadalnia związku wydaje wyborne obiady po jednej koronie, dla członków Związku. (Jadalnia przy ul. Jagiellońskiej 9, I p.).

Znowu samobójstwo w Dębnikach. Dębniki obfitują w czasach ostatnich w coraz częstsze wypadki samobójstw. Prawie, że niema tygodnia, aby jakaś żyjąca istota ludzka nie usiłowała dobrowolnie zejść z tego naszego padołu płaczu. Wczoraj po południu malarzowa p. S. M. zażyła silną dozę roztworu z zapałek fosforowych w zamiarach samobójczych. Mąż atoli wkrótce zauważył, co się święci i zawezwał Pogotowie ratunkowe, które przybywszy na miejsce zarządziło wypompowanie żołądka i przewiozło chorą do szpitala św. Łazarza. Stan samobójczyni nie jest niebezpieczny. Powodem, który pchnął p. malarzową na drogę samobójstwa, były podobno różne plotki, rozsiewane na temat jej moralności przez dębnickie kumoszki.

Ze sfer złodziejskich. W miarę jak wyludniać się zaczyna Kraków po uroczystościach grunwaldzkich, rzezimieszkowie nasi nabierają coraz więcej śmiałości i kradną na wszystkie strony, korzystając z nieobecności lokatorów, którzy wyjechali na „świeże powietrze", pozostawiając mieszkania na pastwę losu. Między innemi okradziono wczoraj jubilera Spogla przy ul. Miodowej, gdzie oprócz 500 koron gotówką skradziono znaczną ilość złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków. Po długich poszukiwaniach udało się policji aresztować sprawców: Franciszkę Urbańską lat 21 i Józefa Jedynaka false Zycha lat 20. Byli oni zorganizowani w bandę, na czele której stał Franciszek Kosterka ze Świątnik. Kosterka dotąd się ukrywa.

Z życia krakowskiego.

Z operetki.

„Krysia leśniczanka".

W długim szeregu operetkowych utworów lat ostatnich stanąć może i powinna „Krysia leśniczanka" 3-aktowa operetka Jerzego Jarno na jednem z pierwszych, honorowych miejsc. Rzecz naprawdę bardzo ładna i jako dzieło lżejszej muzyki wartościowa daje sumę wrażeń dla oka i ucha niezwykle miłych.

Już wprowadzenie na scenę cesarza austrjackiego Józefa II, w formie godne a wcale nie epizodyczne, w skreśleniu sylwetki delikatne i sympatyczne, nadaje ton oryginalności i barwności fabule, która osnuta na jednej z licznych opowieści z życia tego monarchy, przedstawiających szlachetniejsze porywy jego serca w stosunku do poddanych zwłaszcza ze sfer niższych jest interesującą, ujmującą i w przeprowadzeniu akcji zręcznie ułożoną. Obok miłego i nie przesadnego sentymentalizmu, będącego podłożem charakterystycznem tej operetki, nie brak w niej humoru w spokojnej zdrowej mierze.

Muzyka wcale nie szablonowa, piękna, w wielu ustępach pomysłowa, w licznych ensemblach (zwłaszcza akt II) bardzo zręcznie ułożona, w instrumentacji udatna, w brzmieniu efektowna, dobrze a bardzo obficie i z smakiem wpleciona w libretto, wystawia kompozytorowi pochlebne świadectwo.

W wystawieniu wczorajszem tej premjery przez zespół lwowskich artystów znać było prawdziwe zamiłowanie wykonawców do tego utworu. Wszyscy bez wyjątku z kapelmistrzem p. Słomkowskim i p. Solnickim jako reżyserem na czele zasługują na słowa pełnej pochwały.

Głosowo świetne były pp. Miłowska (Krysia) i Brzeska; śpiew p. Sawickiej ujmował słuchaczy łagodnem swem i miłem brzmieniem. Inteligentna, spokojna i dystyngowana gra p. Kuligowskiego w roli cesarza każe nam jeszcze bardziej cenić tego sympatycznego artystę. P. Dobesz dowiódł wczorajszym występem oswojenia się ze sceną; śpiewał ładnie; mam jednak wrażenie, że piękny jego materjał głosowy wskutek przechodzenia w manierę operetkową, przemęczenia czy wadliwej impostacji stracił na brzmieniu. Ratowanie go konieczne, szkoda by młody śpiewak poprzestał na stanowisku operetkowego artysty. P. Solnicki (Walperl) dał nowy dowód, że role charakterystyczno-humorystyczne odpowiadają najbardziej jego usposobieniu i talentowi.

W tym względzie zdolny jest ten bezsprzecznie

Sprzeczka małżeńska.

2)

— Nie dziwię się wcale. Zachowałaś się bardzo niegrzecznie.

— Nie mogłam postąpić inaczej, chociażby szło o moje życie! Ale Bob był potem dla mnie bardzo niegrzeczny. Pomyśl tylko, trzy miesiące po ślubie! Zachowywał się tak, jak gdybyśmy byli już starem małżeństwem. Żądał, abym powiedziała, że rozumiałam to inaczej.

— I uczyniłaś to?

— Ależ nigdy w świecie! Uczyniłam wprost przeciwnie. Oświadczyłam, że wiem dobrze co mówię i że dla nikogo w świecie nie wyrzekłabym się prawdy. I czy uwierzysz — tu zrobiła odpowiedni gest ręką — miał tę bezczelność powiedzieć mi, że muszę to uczynić, ponieważ on mi to rozkazuje! Wyśmiałam go poprostu.

— Lecz jemu może rzecz ta nie wydawała się wcale śmieszną.

— Spodziewam się. Powiedział też, że niema się z czego śmiać. Odrzekłam mu, że nie ma zmysłu dla komizmu. Przedstawiał mi potem, że ślubowałam mu miłość i posłuszeństwo i że teraz łamię świętą przysięgę. Odpowiedziałam na to, że w kontrakcie małżeńskim zagwarantowana wspólność dóbr, a jednak schował przedemną książkę czekową, że zatem będę mu posłuszną, skoro wyda mi książeczkę.

— A on?

— Nie chciał przystać na to, nie mogło więc dojść do porozumienia. Nie przypuszczałam nigdy, że był złośliwy; teraz, kiedy poznałam jego matkę, przypuszczam, że odziedziczył to po niej.

— Może i ty czasem jesteś złośliwą, Cyntjo?

— Ba, czy to nie może doprowadzić człowieka do wściekłości! Mówić mi, że listu nie nadałam, kiedy go nadałam! Na łożu śmiertelnem jeszcze przysięgnę, że list wrzuciłam. A Bob, który mi przysięgał miłość na całe życie, powstaje przeciw mnie i godzi się z matką, która mi nie wierzy. I dlatego nie wrócę, zanim mnie nie przeprosi.

Było mi to dość nieprzyjemnie. Widziałam, że Cyntya tak szybko postanowienia swego nie zmieni, ciotka zaś wyjechała na tydzień nad morze, tak że nie było nikogo, ktoby na nią mógł wywrzeć wpływ. Pozostało mi jako jedyna broń przekonywanie, wiedziałam jednak z doświadczenia, że pozostaje ono najczęściej bez rezultatu.

Mimoto rzekłam: »Przyznasz chyba, że nie miałoby sensu, abyś porzuciła męża jedynie z tej przyczyny, że przypuszcza, iż nie nadałaś listu, gdy ty twierdzisz, żeś go nadała«.

— Powtarzam ci, Honoro, że tu nie idzie o poszczególny wypadek, lecz o zasadę, rzekła z powagą. „Niech mnie tylko przeprosi, a wszystko będzie dobrze".

— Ależ on żąda, abyś ty przeprosiła, i może ma słuszność. Nie jest to wcale grzecznie wyrazić swój żal z powodu, że nie poślubiłaś męża osieroconego.

— O, mogłam być jeszcze bardziej niegrzeczną.

— Nie mógł przecie pozwolić, abyś w ten sposób wyrażała się wobec jego matki.

— Poco te kazania, Honoro? Między mną a panią Peterson nie będzie nigdy zgody. A przepraszać jej nie będę.

— Wiesz Cyntjo, to wcale nie tak nieprawdopodobne, że listu nie nadałaś. Znałam dobrze roztargnienie Cyntji.

— Właśnie, że go nadałam! — zawołała zirytowana, tupiąc nogą. — I nie wrócę do niego, zanim mnie nie przeprosi.

W ciągu dnia doniosłam p. Petersonowi listownie, że Cyntja jest u nas i radziłam mu, aby ją parę dni zostawić w spokoju. Przykra to zawsze rzecz, być pośrednikiem między małżonkami, ale znałam Cyntję lepiej od niego, a prócz tego ułożyłam sobie w głowie jakiś plan, po którym spodziewałam się dobrego skutku.

Przeszły dwa dni, bez żadnego zdarzenia. Kuzynka moja nie okazywała wcale skruchy, a mąż jej również nie zrobił żadnego kroku. Obojętne to zachowanie się pochodziło zapewne z oburzenia z powodu nieprzyzwoitego zachowania się Cyntji wobec jego matki, której temperament zresztą — znany ogólnie — usprawiedliwiał po części zbuntowanie się Cyntji.

— Czy będziesz na festynie ogrodowym u pani Fox? zapytałam ją trzeciego dnia.

— Nie, odrzekła. Byłabym narażoną na niedyskretne pytania, a pocóż domowe spory niepotrzebnie roztaczać publicznie? Zresztą Bob tam bę-

Pożar w Ludwinowie. Wczoraj wieczorem wybuchł ogień w stodole p. Batka w Ludwinowie, który przerzucił się wkrótce na pobliski bróg siana. Pożar byłby niewątpliwie rozszerzył się na dalsze zabudowania, gdyby nie energiczna akcja krakowskiej straży pożarnej, która w liczbie dwóch plutonów z brandmistrzem p. Flaszą na czele, przybyła na miejsce pożaru i z nadzwyczajną energją pracowała przez dwie godziny z górą nad zlokalizowaniem szalejącego żywiołu, w czem dopomógł jej także ulewny deszcz. Szkoda wyrządzona przez pożar jest duża i nie była wcale ubezpieczoną.

Jeszcze sławetna „Opatrzność“. Odnośnie do naszego artykułu pt. „Rozwiązanie Opatrzności Nr. 2“ nadsyłają nam czterej członkowie „Opatrzności“ takie sprostowanie z powołaniem się na par. 19:

„Nieprawdą jest, że „Opatrzność“ została rozwiązana, bo rozwiązanie nastąpić może reskryptem ministerjalnym spraw wewnętrznych — prawdą jest, że c. k. Policja w Krakowie na podstawie prywatnej denuncjacji (!) zrobiła rewizję, nie zawieszając Tow. „Opatrzność“. Nieprawdą jest, jakoby z Tow. „Opatrzność“ został wygryziony były dyrektor p. Jerome — prawdą jest, że ustąpienie tegoż zostało osobiście przez niego do Wydziału Tow. „Opatrzność“ zgłoszone. Nieprawdą jest, jakoby rewizję robiła komisja sądowo policyjna — prawdą jest, że rewizję ową zrobiła wyłącznie na skutek prywatnych doniesień c. k. Policja.

Zmarli: Wanda z Kwiecińskich Helmowa, żona nadrewidenta koleji państw., przeżywszy lat 42.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja koleji państwowych w Krakowie rozpisuje publiczną rozprawę ofertową na dostawę i montowanie rurociągów dla żórawi wodnych na stacji w Tarnowie. Oferty wnieść należy przed dniem 16 bm. Ogłoszenie przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 2 bm. do 6 sierp.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Krysia leśniczanka	Żoko, małpa braz.
Środa	„	Za Oceanem
Czwartek	Madame Butterfly	Żoko, małpa braz.
Piątek	Krysia leśniczanka	Królowa przedm.
Sobota	„	Na Grzegórzkach
Niedz. po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
Niedz. wiecz.	Manewry jesienne	Na Grzegórzkach

PODGÓRZE.

Nieludzki lekarz. W niedzielę o godz. 6 wieczorem napadła banda andrusów na przechodzącego ulicą Kalwaryjską 19-letniego Józefa Hajka i oprócz dotkliwego pobicia na całem ciele jeden z napastników niejaki Klaus zadał mu nożem ciężką ranę w głowę, z której strumieniem buchnęła krew. Rannego, który stracił przytomność włożono na przejeżdżający wóz i odwieziono do lokalu policji miejskiej skąd natychmiast posłano po pomoc lekarską. Ponieważ w niedzielę popołudniu każdy wychodzi na przechadzkę — więc też i lekarze strudzeni całotygodniową pracą — opuścili swe mieszkania i żadnego nie można było odnaleźć. Policjant wiedząc, że dr Izaak Goldberger mieszkający w Rynku jest w domu, pobiegł po niego z prośbą o przybycie, nadmieniając, że rana jest bardzo ciężka i wskutek upływu krwi może nastąpić śmierć. Dr Goldberger udał się zaraz na policję, gdzie na kanapie leżał prawie bezprzytomny i w straszny sposób zraniony Hajek. Zamiast wziąć się natychmiasl do ratowania rannego dr Goldberger zapytał go najpierw czy ma pieniądze na zapłacenie honorarjum za opatrzenie. Ranny Hajek omdlewającym głosem wybełkotał, że pieniędzy niema ale, że należy do Kasy chorych i że ma książeczkę przy sobie.

Usłyszawszy to dr Goldberger z całym cynizmem odezwał się do chorego „jak należysz do kasy — to niech cię kasa leczy — ja nie będę — poczem z zupełnie zimną krwią poszedł do domu — pozostawiając broczącego krwią na łasce ludzi, którzy mimo najszczerszej chęci nie mogli udzielić żadnej pomocy — z rany bowiem buchała krew olbrzymim strumieniem i nie dała się niczem wstrzymać. Z powodu grożącego niebezpieczeństwa inspektor policji p. Salz posłał jeszcze raz po dra Goldbergera, lecz ten mimo nalegań i próśb stanowczo odmówił pomocy. Tymczasem przed policją zebrały się ogromne tłumy ludzi, z których niektórzy widząc, że lada chwila może nastąpić śmierć z powodu braku pomocy lekarskiej rozbiegli się po całem mieście szukać lekarza. Przypadkowo ulicą Lwowską przechodził wówczas dr Pisek, który na wiadomość o zaszłym wypadku natychmiast pospieszył do rannego i zatamował coraz bardziej tryskającą z rany krew. Po doraźnem opatrzeniu chorego, któremu grozi poważne niebezpieczeństwo, wynikające z samego ciężkiego zranienia i z powodu spóźnionej pomocy lekarskiej odwieziono go do szpitala.

Oburzenie mieszkańców i zebranego tłumu na nieludzki postępek dra Goldbergera nie miało wprost granic, tembardziej, że p. Goldberger posiada przeszło 200-tysięczny majątek, więc nie powinno mu zależeć na kilku koronach. Pomijając już ten postępek p. G., który należy napiętnować jako największe lekceważenie obowiązków lekarza, należy zaznaczyć, że p. G. już kilkakrotnie był w kolizji tak z przepisami lekarskimi jak i sądowymi, za które pociągany był do odpowiedzialności i został ukarany przez izbę lekarską.

To postąpienie p. Goldberga, zasługujące na najwyższe potępienie, powinna Izba lekarska dokładnie zbadać i z całą surowością i bezwględnością wymierzyć odpowiednią karę. Niesłychaną bowiem jest rzeczą, aby lekarz, który z chwilą uzyskania dyplomu składa uroczystą przysięgę, że na każde wezwanie chorego się stawi, w ten sposób lekceważył swoje obowiązki i to w wypadkach tak niebezpiecznych jak ten, o którym wspominamy. Tem więcej oburzające jest postąpienie p. G., iż w tak nagłej potrzebie odmówił pomocy tylko z tego powodu, że ranny nie miał czem zapłacić za niewielki zresztą trud. Mieszkańcy Podgórza oburzeni do żywego — nie bardzo dziwią się zachowaniu p. doktora, bo wszyscy znają go jako człowieka, u którego tylko pieniądz gra rolę, obojętne zaś w jaki sposób zdobyty.

Pod kołami fiakra. W niedzielę po południu wpadł pod koła fiakra Pstrusia, jadącego ulicą Kalwaryjską niejaki Fraś 50-letni pijaczyna, którego dosyć dotkliwie poraniły kopyta końskie. Rannego opatrzyło pogotowie, poczem odesłano go do domu na dalszą kurację.

Kronika prowincjonalna.

63-letnią rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, którzy walcząc o niepodległośc Ojczyzny, zawiśli na szubienicy we Lwowie, obchodził Lwów w niedzielę w sposób uroczysty. Staraniem młodzieży rękodzielniczej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, na które zjawiły się delegacje Towarzystw młodzieży, delegacja Tow. uczestników powstania z r. 1863, Towarzystwo »Gwiazdy« i w. i. Po nabożeństwie młodzież udała się pod pomnik Wiśniowskiego, gdzie złożyła dwa wieńce cierniowe. Wieczorem popłynęły tłumy publiczności na wzgórze stracenia. Całe wzgórze, zalegała tłumnie publiczność ze wszystkich warstw. Niezwykle licznie zjawili się również robotnicy zorganizowani w partji socjalistycznej, którzy, jak corocznie zebrali się pod krzyżem Kapuścińskiego.

P odśpiewaniu pieśni »Boże coś Polskę«, przemówił p. Meisner. Przemawiali następnie pp. Sozański, Wójcicki, reprezentant młodzieży szkolnej, p. Jabłoński i p. Floczyński, reprezentant Tow. powstańców z r. 1863.

Pod krzyżem pamiątkowym, gdzie zebrali się socjaliści, przemawiali pp. Gawron i Marecki

Następnie udała się młodzież pochodem do miasta, śpiewając po drodze pieśni patrjotyczne. Pod pomnikiem Mickiewicza przemówił jeden z młodzieży, poczem publiczność rozeszła się, nie dając policji powodu do interwencji. Pochód socjalistyczny rozwinął się pod gmachem teatru, gdzie przemówił do zebranych p. Hankiewicz.

Przewiezienie zwłok bł. p. Gabla. Zwłoki bł. p. posła Gabla przewieziono wczoraj do Lwowa. O godzinie 3 po południu przeniesiono zwłoki z budynku, w którym były wystawione na izraelickim oddziele centralnego cmentarza we Wiedniu do sali ceremonjalnej, gdzie byli obecni przedstawiciele sjonistycznych stowarzyszeń akademickich oraz posłowie Wassilko i Stand, prof. Wertheimer z Pragi itd. Nad trumną przemawiali posłowie Wassilko i Stand oraz przewodniczący krajowej organizacji sjonistów.

O mandat po Oleśnickim. „Narodny komitet“ jako

---

dzie z matką, a nie chciałabym się na razie z nimi spotkać!

— Naturalnie, skoro nie chcesz do niego powrócić!

Poszłam więc sama na ten festyn.

Gdy wróciłam, Cyntja zaczęła rozpytywać mnie ciekawie o wszystkie możliwe rzeczy, szczególnie o gości i toalety, w końcu zapytała, czy była pani Peterson, jej teściowa.

— Nie — odrzekłam — mówią, że wyjechała.

— Wyjechała? — zawołała z twarzą promieniejącą. — Może na zawsze?

— Zdaje mi się.

Teraz zaczęła się dowiadywać o Boba.

— Nie mówiłam z nim, odrzekłam obojętnie.

— Dlaczego?

— Był bardzo zajęty kim innym.

— Mianowicie?

— Rozmawiał z Norą Bridge. Siedzieli całe popołudnie razem.

— Czarownica!

Alež ona głupia, o czem mógł z nią mówić?

— Jest bardzo ładna.

— Ma perkaty nos, a włosy jak murzynka! zawołała Cyntja.

— Nora uchodzi za bardzo piękną, odparłam.

— Czy Bob odszedł pierwej niż ty?

— Tego nie wiem.

— Znikli oboje około piątej w sali konwersacyjnej i więcej ich nie widziałam.

Cyntja umilkła, a po chwili widziałam, że wyszła z pokoju.

Przez cały wieczór była milczącą, a potem wymawiając się migreną, położyła się wcześnie spać.

Następnego dnia o godzinie jedenastej kuzynka moja znikła. Dowiedziałam się, że wyjechała powozikiem z lokajem.

Około czwartej popołudniu wróciła, powożąc sama i rzuciwszy lokajowi lejce, skoczyła z wesołą twarzą na ziemię.

— Bob nie był wcale na festynie u pani Fox! zawołała. Pomyliłaś się Honoro.

— Może kogo innego widziałam i zdawało mi się, że to on — rzekłam, patrząc jej śmiało w oczy. — Wspomniałam przecie, że nie mówiłam z nim.

— Ale mniejsza o to — rzekła Cyntja, rzucając na stół kapelusz. — Pogodziliśmy się. Przychodzę tylko po moje rzeczy i wrócę po herbacie do domu.

— Nie chciałaś przecie wrócić.

— Cóż tak wpłynęło na zmianę twego postanowienia?

— Bob dowiadywał się o list na koleji.

— Uśmiechnęłam się: »I przeprosiłaś go przecie«!

Cyntja podskoczyła z oburzenia.

— »Ani myśli«! — zawołała. »Nie miałam go o co przepraszać. Pokazało się, że mieliśmy oboje słuszność. Ja list nadałam, a więc miałam słuszność. Będzie to dobrą nauką dla mojej teściowej, ażeby mnie nie posądzała o kłamstwo.

— Ale dlaczego list nie odszedł?

— Ponieważ przez pomyłkę rzuciłam go do skrzynki na datki dobroczynne dla wdów i sierót! — zawołała tryumfąjcco Cyntja.

KONIEC.

naczelna władza wykonawcza stronnictwa ukraińskiego zatwierdził kandydaturę dra Eug. Petruszewicza, adwokata w Skolem i posła do Rady państwa, na posła do sejmu z powiatu Stryj—Skole w miejsce Oleśnickiego.

Olbrzymia kradzież we Lwowie. W poniedziałek o godzinie 3·30 rano zawiadomił policję p. Edward Rechter, agent handlowy, że z mieszkania jego przy ulicy Sykstuskiej l. 38 we Lwowie skradziono mu weksle, gotówkę i biżuterję ogólnej wartości ponad 100 tysięcy koron. Na miejsce kradzieży udał się komisarz policji wraz z agentem. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że p. Rechter położył się około północy, jakiś czas czytał jeszcze w łóżku, poczem zasnął. Przed udaniem się na spoczynek schował pod poduszkę portfel, w którym znajdowały się weksle na sumę 113.000 K i gotówka 16.000 K. Poza tem pod poduszką były jeszcze biżuterje: złoty pierścień z brylantem, spinki do manszetów i szpilka z brylantami, łącznej wartości 10.000 K. Po północy śpiąca w tem samem mieszkaniu p. Róża Bodekowa usłyszała jakiś stuk. Obudziła się i spostrzegła dwóch mężczyzn, którzy szybko uciekli, wychodząc na korytarz. Przerażona zbudziła p. Rechtera, który spostrzegł wówczas kradzież. Według przypuszczeń, złodzieje zaczaili się w niewynajętym pokoju kawalerskim, który od mieszkania p. Rechtera przedzielony jest tylko ścianką. Znajdował się tam klucz od klozetu. Kluczem tym złodzieje dostali się do klozetu i stąd, przez niewielkie okienko przeleźli do łazienki w mieszkaniu p. Rechtera. Po dokonaniu kradzieży wyszli przez drzwi z przedpokoju na kurytarz i uciekli główną bramą. którą rano stróż ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazł otwartą.

Pożar w Dziekanowicach. W poniedziałek o 12 godzinie w południe wybuchł pożar w Dziekanowicach (koło Krakowa) i zniszczył 4 domostwa i jedną stodołę. Pożar zagrażał całej wsi i tylko energicznej akcji ratunkowej należy zawdzięczać ocalenie. Na miejsce wypadku przybyła żandarmerja z Batowic pod komendą p. Kawalca. Na wyróżnienie z pośród żandarmerji zasługuje kapral p. Baran, który się dzielnie spisywał w akcji ratunkowej. W obronie domów i gaszeniu ognia wzięły udział straże ogniowe wiejskie, z Dziekanowic, Bosutowa, Batowic i Raciborowic. Szkoda wynosząca około 7 tysięcy koron w części tylko ubezpieczona.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie. Minister sprawiedliwości przeniół radcę i naczelnika sądu pow. St. Zacharjasza z Myślenic do Bochni oraz sędziów powiat. i naczelników sądów H. Bukowskiego z Wiśnicza do Brzeska i St. Matusińskiego z Leżajska do Myślenic; zamianował radcami i naczelnikami sądów powiatowych sędziów pow. dra St. Zgorzalewicza w Krakowie dla Niepołomic i K. Wiśniowskiego w Chrzanowie dla Zatora; sędziami pow. i naczelnikami sądów sędziów A. Turowicza w Białej dla Leżajska, J. Zubeka w Ulanowie dla Żabna, dra Jurę w Bochni dla Wiśnicza. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego pow. Wł. Rechowicza z Mielca do sądu krajowego w Krakowie i zamianował sędziami pow. sędziów B. Nowińskiego w Chrzanowie dla sądu krajowego w Krakowie, J. Tenczyna w Grybowie dla Mielca. Minister sprawiedliwości zamianował sędzią pow. w Nowym Sączu Józefa Krzyżanowskiego, przydzielonego do pełnienia służby w ministerstwie sprawiedliwości.

Nowy Targ.

Arcyksiążę Salwator w Nowym Targu. Od 1-go sierpnia bawi w Nowym Targu ponownie już tego lata Arcyksiążę Leopold Salwator na wizytacji wielkich ćwiczeń artylerji w Nowym Targu i okolicy, która ćwiczenia odbywa ostrymi nabojami. Ćwiczenia zakończą się dopiero 31 sierpnia, do tego zaś czasu mieszkańcy Nowego Targu i najbliższych okolicznych wsi muszą znosić ogromne niewygody z pomieszczeniem koni wojskowych po swych budynkach.

Pomysłowy nakładca. Józej Ryś, były nauczyciel szkół ludowych, zamieszkały w Zakopanem, wydał pocztówki, które obejmują dziewięć różnych widoczków z Zakopanego; z tych trzy noszą następujące podpisy: ul. Przecnica (zamiast Przecznica), ul. Chutulieńskiego (zamiast Chałubińskiego), ul. Novotarska (zamiast Nowotarska). Pocztówki te znajdują się do sprzedaży po całej Galicji w sklepach i trafikach. Niewiadomo, co podziwiać, czy głupotę nakładcy, który puścił do sprzedaży podobne pocztówki, czy też jego bezczelność, że w podobne pocztówki zaopatruje publiczność za drogie pieniądze, czy też może ów zakład który owe pocztówki wykonał. P. Ryś nie powinien był bezwarunkowo czemś świat zaopatrywać, to jest wielce karygodne.

Utonięcie żołnierza. Dnia 31 bm. podczas kąpieli w Czarnym Dunajcu, utonął żołnierz artylerji polnej na ćwiczeniach w Nowym Targu przebywającej. Topielca wydobyto w 4 godziny po wypadku pomimo, że można to było wcześniej uczynić, gdyż znajdował on się pod wodą tuż przy miejscu gdzie utonął wobec kilku kolegów żołnierzy i ludzi cywilnych.

Katastrofa kolejowa.

Nadwórna, 1 sierpnia.

Dziś w nocy wydarzyła się katastrofa kolejowa w Łojowej na linji Worochta-Stanisławów, podczas której zostało ciężko poranionych cztery osoby, a kilkanaście lżej.

Wykoleił się na stacji pociąg wycieczkowy zdążający z Jaremcza do Stanisławowa.

Stacja w Łojowy przedstawia widok okropny. Pociąg wycieczkowy rozszarpany na dwie części. W nieznacznej od niego odległości lokomotywa pociągu towarowego zniszczona prawie doszczętnie.

Na telegraficzne wezwanie urzędu ruchu w Łojowej, zestawiono natychmiast na stacji stanisławowskiej specjalny pociąg ratunkowy, który dopiero o 4 godzinie rano przywiózł nieszczęśliwych wycieczkowców.

Powodem katastrofy jest zawczesne ustawienie zwrotnicy.

Między ciężko rannymi znajdują się p. Baum ze Lwowa i p. Adlersberg akademik ze Stanisławowa.

Aresztowanie Crippena.

Jak już donieśliśmy we wczorajszych telegramach, dr Crippen, który po zamordowaniu w Londynie swojej żony, uciekał na okręcie wraz z swoją kochanką do Ameryki, został w niedzielę aresztowany na pokładzie statku.

Crippen jechał na okręcie pod przybranem nazwiskiem Robinson wraz z miss Neve, którą podawał jako swego syna.

O wypadkach, poprzedzających aresztowanie Crippena, podają pisma, iż pierwszym, w którym obudziło się podejrzenie co do identyczności Robinsonów, był kapitan okrętu.

Opowiada on takie szczegóły w tej sprawie:

»Kiedy obudziło się we mnie podejrzenie, że Robinsonowie, przebywający na pokładzie statku, to Crippen z towarzyszką, zebrałem wszystkie wiadomości o Crippenie z gazet, które miałem pod ręką. Wyczytałem tam, że ma on wstawione zęby, opowiedziałem więc rzekomemu Robinsonowi jakąś wesołą anegdotę, śmiejąc się z niej, otworzył szeroko usta, a wtedy zobaczyłem, że Robinson ma także sztuczne zęby.

Oboje wyglądają bardzo dobrze — apetyt mają doskonały, nic nie domyślają się zgoła, że są odkryci; nie wiedzą też o tem współpasażerowie.

Wieczorem 25 lipca urządzono na okręcie wieczór muzykalno-wokalny. Robinsonowie byli obecni na nim — bawili się doskonale.

Crippen stara się nie wypaść z roli — nie zawsze mu się jednak to udaje. Kilka razy zawołałem nań z tyłu: »Panie Robinson«! — nie reagował na to zupełnie, dopiero towarzyszka zwróciła mu uwagę.

Wówczas pomieszany nieco tłumaczył się, że chłodne powietrze przytępia mu słuch.

Całymi dniami oddawali sie Robinsonowie lekturze książek, które wypożyczali z bibljoteki okrętowej. Ostatnią książkę, którą czytał Crippen, był romans kryminalny — osnuty na tle senzacyjnego morderstwa w Londynie pt.: »Czterej sprawiedliwi ludzie«. Poza lekturą zajmuje się Robinson codziennie studjowaniem karty oznaczającej pozycję geograficzną, w której znajduje się okręt, i liczeniem ile dni jeszcze będzie trwać podróż. Często siada na pokładzie i przypatruje się aparatowi Marconiego. „Co za cudowny wynalazek — ten telegraf bez drutu« — mówił do mnie niejednokrotnie.

W rozmowie używa często terminów lekarskich — opowiada wiele o swoich podróżach — zna zwłaszcza dobrze Stany Zjednoczone. Ma zamiar udać się po wylądowaniu do Detroit. Czy pozna miasto jeszcze, wątpi, gdyż opuścił je, gdy miał lat 18. Kalifornję, kraj swój rodzinny kocha jednak bardzo i ma zamiar osiedlić się tam z powrotem i założyć farmę owocową.

Gdy okręt przejeżdżał mimo wyspy Belle-Isle, począł Crippen bardzo się niepokoić i stawiał szereg pytań — między innemi — gdzie nas oczekiwać będzie pilot, kiedy nas opuści, jak daleko jeszcze do Aueber i wyraził się, że prawdziwie cieszyć się będzie, skoro tam dopłyniemy, bo bardzo pragnie jak najprędzej znaleść się w Detroit. Podczas całej tej rozmowy obecną była także miss Nevé, a jakkolwiek nie rzekła — swoim zwyczajem — ani słowa uśmiechała się przytwierdzająco i widać było, że ona także bardzo rada będzie, gdy stanie już swobodnie na lądzie amerykańskim.

Następny dzień przepędziła miss Nevé w kabinie — Crippen mówił, że „syn jego czuje się niezdrowym“.

Tyle kapitan okrętu, który o tych swoich spostrzeżeniach zawiadomił władze amerykańskie.

Gdy okręt zbliżał się do przystani Jather Point na wyspie Rimouski, Crippen wraz z lekarzem stał na pokładzie — miss de Nevé pozostała w kajucie. Do okrętu zbliżyła się łódź, w której prócz celników znajdowali się Dew i dwaj kanadyjscy agenci przebrani za pilotów. Ta wielka liczba pilotów zwróciła uwagę Crippena — zapytał więc lekarza, coby to miało oznaczać. Lekarz wyjaśnił mu, że z powodu mgły panującej wjazd jest niebezpieczny i dlatego zapewne przybyło aż trzech pilotów. Crippen uspokoił się.

Gdy inspektor policji Dew i kanadyjscy policjanci wstąpili na pokład, nie zwracali na razie uwagi na obecnych. Dew przeszedł szybko obok Crippena — jedno spojrzenie wystarczyło mu, by poznał w Robinsona, swego znajomego z Londynu. Przeszedłszy — zwrócił się nagle i ująwszy Crippena za ręce silnie wykręcił je w tył — wołając: „Panie Crippen, jesteś pan aresztowany!“ Crippen zbladł, zadrżał widocznie i nie dał żadnej odpowiedzi.

Równocześnie udał się jeden z ajentów kanadyjskich do wskazanej mu kajuty miss Le Nevé. Gdy otworzył drzwi — Le Neve zbladła i tak się zachwiała, że musiał ją podtrzymać. Poczem położył rękę na jej ramieniu i oświadczył: „Miss Le Neve, jesteś pani aresztowana!“ Le Neve zemdlała i trzeba było wołać lekarza, który ją przywrócił do przytomności.

Crippen i Le Nevé nie zaprzeczają swej identyczności. Twierdzą jednak, że nie są winni śmierci Bele-Elmore. Crippen twierdzi, że miał zamiar ożenić się z Le Nevé i w tym celu wyjechał za granicę.

W kufrach dra Crippena znaleziono wielką ilość klejnotów. Są one własnością zamordowanej Belle Ellmore, która była głośną aktorką.

Również na piersiach Crippena ukryte były klejnoty. W portfelu miał tylko jeden banknot 10-dolarowy.

Podczas przesłuchania, które natychmiast się odbyło, Crippen zaprzeczył stanowczo, jakoby był mordercą swej żony. Twierdził on, że zmarła ona podczas podróży do Buenos Aires. Śmierć jej — sprzykrzyła mi pobyt w Londynie i wyjechałem z miss Le Neve, z którą utrzymywałem od dłuższego czasu stosunek. Chciałem ją w Ameryce poślubić.

Na zapytanie inspektora Deva, dlaczego przebierał Miss Neve za chłopca, odpowiedział Crippen, iż uczynił to, by uwolnić ją od możliwych nagabywań współpasażerów mężczyzn. Wogóle różne szczegóły zeznań Crippena brzmią bardzo nieprawdopodobnie.

Miss Le Neve przesłuchiwana — co chwila wybuchała płaczem. Twierdziła, że nie wie i nie wiedziała o niczem.

Gdy skończono przesłuchanie, odprowadzono aresztowanych do osobnych kajut, które obstawiono strażą.

Rodzina Le Nevé jest przeświadczona o niewinności córki. Ojciec wierzy, że córka nic nie wiedziała o morderstwie Bell Ellmore. Później dopiero dowiedziała się, jakoby Bell Ellmore zmarła w Kalifornji. Matka jest przekonaną, że córka zostawała pod hypnotycznym wpływem Crippena. Matka wysłała do Le Nevé następujący telegram:

»Moja droga córko! Zaklinam cię, abyś w policji powiedziała wszystko co wiesz i dbała widocznie o udowodnienie swej niewinności. Jak wielką byłaby miłość twoja do męża nie stawiaj jej ponad obowiązek wobec samej siebie, rodziców i rodziny. Bądź mężną, dziecko moje, i nie bój się niczego. Jesteśmy przekonani o twej niewinności«.

Znajomi Crippena zapewniają, że był on długie lata dobrym i cierpliwym mężem, który bez skargi ponosił koszta ubierania swej rozrzutnej żony. Suknie jej i toaleta zalegały nie tylko pokoje ale i kuchnie pomieszkania. Bell Ellmore, idąc nawet po zakupy obiednie do miasta, ubierała się w brylanty, wartości kilku tysięcy koron. W ostatnim czasie Crippen zarabiał mniej niż dawniej. Wtedy zaproponował żonie, aby zastawiła klejnoty, na co, zdaje się, ona się nie zgodziła, wskutek czego wybuchła między obojgiem scysja, która spowodowała katastrofę. Stosunek Crippena do Le Nevé trwał od roku i musiał Bell Ellmore być znany.

Kapitan Kendall opowiada, że Crippen z przykrem zaniepokojeniem zdążał ku lądowi. W dniu aresztowania już o godz. 5 i pół rano Crippen był na pokładzie i przechadzał się tam zdenerwowany. Szmer aparatu Marconiego podniecał jego niepokój.

Le Nevé była w ostatnim dniu bardzo blada. Jadła mało i często mdlała.

Cała prasa angielska zajmuje się kapitanem „Montrose", Kendallem. On jest bohaterem dnia. Dzienniki podnoszą jego bystrość, takt i znajomość ludzi. Jemu zawdzięcza policja, że dostała w swe ręce Crippena Nagroda, wyznaczona dla tego, kto ujmie mordercę, przypadnie oczywiście Kendallowi.

Z tajemnic łapownictwa rosyjskiego.

W Kijowie aresztowano p. Niemirowską. Salony jej znane były wszystkim i cieszyły się w Kijowie sławą, równą niemal sławie rozgłośnych w swoim czasie salonów politycznych pani Recamier, pani de Stael, lub hrabiny Metternich w Paryżu.

Pani owych salonów była uprzywilejowaną dostawczynią intendantury i przyjmowała w swym domu bodaj wyłącznie fararerów armji rosyjskiej. Intendanci byli tam podejmowani z gościnnością niezwykłą; pito, jadano tam, grywano w karty, zawierano tysiączne znajomości z damami o lekkich, tęczowych skrzydełkach, wreszcie dowiadywano się wszystkich ważniejszych nowin z życia, bytowania i polityki wyższych kół intendantury petersburskiej.

Niemirowska wiedziała zawsze wszystko, cokolwiek jej było potrzeba. W Petersburgu do zasięgania informacji, do rokowań i wypłat, perjodycznych lub jednorazowych miała cały sztab swych agentów dyplomatycznych.

Energiczna ta, niepospolita kobieta umiała wolne chwile swe zużytkować w sposób niezmiernie użyteczny. Niemirowska pisywała i napisała traktat cały.

Książkę tę zabrano jej kiedyś podczas rewizji i obecnie w posiadaniu tej ciekawej książki jest kijowski sędzia śledczy. Nagłówek sam owego dziełka jest już wiele obiecujący. Książka mianowicie, którą napisała dostawczyni intendantury, zatytułowana została: „Uwagi o łapówkach".

Tekst owego traktatu nietrudno było zresztą autorce, tyle kompetentnej, ubarwić i nader zajmującemi obrazkami z natury. W zakresie dostaw gościnnej pani „salonu na Kreszczatyku" znajdujemy materjał jakby wprost z baśni i legend czerpany. Miała więc pani Niemirowska i czapki żołnierskie ze skrzydłami (kiedyś p. Niemirowskiej zginęło gdzieś 18 tysięcy czapek, może jak wróble, w powietrze uleciały?), miała i buty siedmiomilowe, które przeskakiwały same z jednego do drugiego okręgu — miała wreszcie i spodnie — niewidymki, które istniały tylko na papierze. Dopiero teraz jednak wykryto dzięki rewizji senatora Diedinlina, czemu salon pani Niemirowskiej, zaznaczający się tak niezwykłą gościnnością, był też i niezwykle wpływowy, niemal wszechpotężny. Istota rzeczy polega na tem, że u nóg kijowskiej pani Recamier leżał — w znaczeniu figuralnem tylko zresztą — kijowski intendant okręgowy, znany w Warszawie, generał Topor-Rabczinskij.

Generał ów był wspólnikiem pani Niemirowskiej, która z nim dzieliła się w równych częściach zyskami swymi. Obecnie oboje zostali osadzeni w więzieniu.

Ze świata.

Krwawy dramat rozegrał się w domu Karola Skóry w Nowym Jorku. Niejaki Kazimierz Malski, wykształcony młodzieniec, przybyły z Polski przed czterema laty, wpakował cztery kule rewolwerowe w panią Skórową, gdy ta leżała w łóżku obok trzyletniego synka.

Z listów pozostawionych przez Malskiego dowiedziano się, że on i pani Skórowa postanowili sobie odebrać życie, bo są ofiarami nieszczęśliwej miłości. Malski znał się z panią Skórową, gdy jeszcze razem chodzili do szkół. Skóra był jej nauczycielem, pokochał gorąco swoją pupilkę i Malskiego odsadził od niej, poczem poślubił ją i oboje przybyli do Ameryki.

Za nimi przybył zrozpaczony Malski i tu otrzymawszy korzystną posadę, początkowo zdala widywał panią Skórową, a następnie zaczął uczęszczać do ich domu, mile widziany przez oboje. Skóra, nie mogąc dostać odpowiedniej pracy, przyjął posadę kelnera w restauracji.

Teraz wyszło na jaw, że gdy Skóra był w pracy, Malski przesiadywał u jego żony. Krwawy dramat wydał wszystko. Aresztowany Malski powiada, że umówił się z panią Skórową, iż odbiorą sobie życie. Gdy jednak ją przeszył kulami, siebie nie mógł zastrzelić, bo jak powiada, naboje były złe i nie wystrzeliły.

Pani Skórowa liczy 21 lat życia, jest nadzwyczaj urodziwą i przyznała się, że kochała Malskiego i postanowiła razem z nim umrzeć.

Najświeższe telegramy.

Goście cesarscy.

Ischl. Ks. Marja Teresa wirtenbergska i ks. Robert wirtenbergski z małżonką przybyli tu w odwiedziny do cesarza i wzięli udział w obiedzie familijnym.

Podwyższenie pensji wdów i emerytów.

Wiedeń. »Wiener Zeitung« ogłasza rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu do ustaw z dnia 14 lipca 1910 o podwyższeniu pensji wdów starego stylu, podwyższenie emerytur pensjonistów starego stylu o nabywaniu prawa do nadzwyczajnych dodatków do pensji po myśli § 5. ust. z dnia 14 lipca 1910.

Wyjazd Balfoura do Austrji.

Londyn. Balfour wyjechał do Austrji i zabawi tam 3 tygodnie.

Walka Hiszpanji z Watykanem.

Madryt. Dzienniki donoszą z Bilbao, że liczni katolicy wysłali do papieża telegramy. Komitet dla urządzenia minifestacji katolickiej w dniu 7 sierpnia otrzymuje z całej Hiszpanji telegramy z wyrazami solidaryzowania się i z życzeniami. — W licznych kościołach w okolicy Bilbao wygłoszono wczoraj kazania, w których poddano ostrej krytyce postępowanie rządu.

Rzym. Nota rządu hiszpańskiego została wczoraj doręczona kardynałowi Merry del Val. Dziennik »Osserwatore Romano« oświadcza, w przeciwieństwie do pogłosek rozpuszczonych w prasie, że nuncjusz pap. w Madrycie nie otrzymał polecenia wyjechania z Madrytu.

San Sebastjan. Król i królowa udali się wczoraj wieczorem do Hendae skąd pociągiem pospiesznym odjechali do Paryża.

Bojkotowanie towarów greckich.

Konstantynopol. Komitet bojkotowy przestał dziennikom komunikat, który zapowiada, że bojkot towarów greckich będzie dalej prowadzony dopóki mocarstwa ochronne nie wypełnią swoich obietnic w sprawie Krety.

Zakazane uroczystości sokole.

Igława. Wyznaczone uroczystości sokole zostały jeszcze wczoraj popołudniu zakazane, ze względu na wielkie wzburzenie ludności niemieckiej, aby uniknąć zaburzenia spokoju. Przyszło tylko do nieznacznych starć.

Dżuma.

Konstantynopol. Według nadesłanych tu wiadomości w Beyrucie zaszedł wypadek zasłabnięcia podejrzanego o dżumę.

Masowa śmierć w jeziorze.

Smunden. Trzynastu chłopców włościańskich i 6 dziewcząt powracając z wycieczki przeprawiało się na tratwie przez jezioro. Na środku jeziora zaskoczyła jadących burza i wywróciła tratwę. Wyratowali się tylko czterej chłopcy, którzy pochwycili się tratwy. Zwłok ofiar jeszcze nie wydobyto.

Starcia białych z Murzynami.

Dallas. Z powodu starcia między białymi a murzynami w dystrykcie Anderson uwięziono kilkunastu białych.

Krwawe walki w Ameryce.

Nowy Jork. Z Honduras donoszą, że między powstańcami a wojskiem rządowem, przyszło ponownie do starcia, przyczem 25 ludzi zginęło.

Z ostatniej chwili.

Epilog sprawy Borowska-Krzysztoń. Dzisiaj o g. 12 w południe odbyć się miała w Krakowie rozprawa przed sądem karnym przeciw dr Kazimierzowi Krzysztoniowi, na skutek skargi, wniesionej przez Janinę Borowską za pośrednictwem śp. adwokata dra Lewickiego dnia 13 czerwca 1908.

Przedmiotem rozprawy miało być zachowanie się dr Krzysztonia wobec Borowskiej po ukazaniu się artykułu w „Naprzodzie" w pierwszych dniach maja 1908 pt.: „Szpieg".

W artykule tym obwiniono między innemi również i Borowską o uprawianie szpiegostwa na rzecz warszawskiej ochrany.

Gdy się wspomniany artykuł pojawił w „Naprzodzie", zwrócił się dr Krzysztoń podówczas jeszcze słuchacz V roku medycyny do Borowskiej przed wykładem prof. Rosnera z żądaniem, by opuściła salę wykładową, gdyż utrzymywanie z nią stosunków koleżeńskich będzie tak długo wykluczone, dopóki nie oczyści się z poczynionych jej przez „Naprzód" ciężkich zarzutów.

Borowska opuściła wówczas salę wykładową i udała się do prof. Rosnera z zażaleniem na Krzysztonia, który i wobec prof. Rosnera powtórzył wszystkie zarzuty, dotyczące Borowskiej.

Mąż Borowskiej posłał w dwa dni później świadków dr Krzysztoniowi, który przez swoich świadków oświadczył, że wierzy niezłomnie w zarzuty, podniesione przeciw Borowskiej, a w szczególności, że pozostawała w bezpośrednich stosunkach z warszawską ochraną.

Borowska wniosła wówczas skargę przeciw Krzysztoniowi; 5 listopada 1908 odbyła się rozprawa przed sędzią pow. Czarneckim, która jednak została odroczona dla zawezwania świadków: Bakaja, Petersona i innych.

Dopiero dzisiaj znalazła ta cała afera swój epilog przed kratkami sądu pow. karnego.

Borowska, której wezwanie zostało doręczone 30 zm. w Wiedniu (Kutschergasse 79, VIII B), nie stawiła się wcale na rozprawę. Wobec tego sędzia dr Baczyński wydał wyrok uwalniający obwinionego dra Krzysztonia od winy i kary.

Należy zaznaczyć, iż dr Krzysztoń złożył na dzisiejszej rozprawie deklarację, którem podtrzymuje wszystkie zarzuty, dotyczące szpiegostwa Borowskiej na rzecz ochrany.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Wczoraj popołudniu zarząd kopalni węgla w Trzebini zawiadomił telefonicznie krakowskie Pogotowie ratunkowe, że dwóch robotników zostało bardzo ciężko przy pracy poranionych i że w specjalnym wagonie wysłani zostali do Krakowa. Rzeczywiście o godzinie 11 w nocy przywieziono pociągiem dwóch ludzi w straszny sposób poranionych. Jeden z nich Champlon Juljusz ma roztrzaskaną podstawę czaszki drugi zaś Bugajski Henryk doznał złamania lewej szczęki.

Jak z nie bardzo jasnego opowiadania Bugajskiego, którego rana nie jest śmiertelną wynika, że obydwaj obracali kołem rozpędowem zapomocą korby, która to w czasie obrotu się urwała — wskutek czego koło w jednej chwili zaczęło wprost w przeciwnym kierunku obracać się, a pozostała przy kole część korby z całą siłą uderzyła obydwu pracujących. Stan Champlona jest beznadziejny. Obydwaj ranni pracowali w szybie „Duloba".

Olbrzymia kradzież we Lwowie. Policja przypuszcza, że sprawcami wielkiej kradzieży u Rechtera we Lwowie, są dwaj znani, międzynarodowi włamywacze Leon Lipiński i Władysław Pietraszewski. Wydaleni swego czasu ze Lwowa, wrócili tu i urządzili sobie wytworne mieszkanie.

Sprawcy tej kradzieży, zakpili sobie z policji, wrzuciwszy do skrzynki pocztowej na dworcu list do policji, następujący:

„Wielka policjo, racz uczynić z olbrzyma liliputa, choćby z tej przyczyny, że pani Anita była zbyt gościnna. Papiery zwracamy, które nie są niczem innem zresztą jak tylko papierami."

Zwrócili również wszystkie weksle Rechtera. Policja aresztowała dwóch stróżów i dwie narzeczone w poprzedniej depeszy wymienionych włamywaczy, ale na ślad sprawców nie natrafili.

W ostatniej chwili donoszą, że agent policji Skoczylas poznał na ulicy wedle fotografji jednego ze prawców kradzieży, który bronił się rewolwerem. Znaleziono przy nim 8000 kor. Aresztowany przyznał się do kradzieży.

2

Żywy Dziennik Gorlicki.

„Kronika Żywego Dziennika Gorlickiego".

Kalendarzyk myśliwski.

W miesiącu sierpniu wolno polować na kozły, głuszce i cietrzewie (koguty) dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne, na hyeny lichwiarskie, na szakale wyborcze, wreszcie na dzierlatki i sikorki. Przez cały rok wykluczone są z polowania: łanie, sarny, cielęta, śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi. W obec tego młodym sarnom w oczęta zaglądać nie wolno.

Wieczornym „raubschützerom", polującym w parku miejskim i po ulicach miasta, tudzież myśliwcom, wystawającym po niedzielnym nabożeństwie przed kościołem, zwraca się uwagę, iż, w razie przydybania na nieprawnem polowaniu, będą doniesieni do władzy administracyjnej celem przykładnego ukarania, o ile nie wykażą się kartą myśliwską, legalnie wystawioną.

Zmierzchne sowy i nocni puhacze będą przez cały rok chwytane w sidła i zamykani w klatkach policyjnych, przygotowanych w Magistracie. Okazy co przedniejsze będą wypchane i oddane do gabinetu przyrodniczego tutejszego gimnazjum celem zasilenia szczupłych jeszcze zbiorów zoologicznych tego zakładu.

Kalendarzyk rybacki.

W miesiącu kwietniu wolno łowić następujące gatunki ryb: jazie, cyrty, pstrągi, łososie, węgorze, czeczugi, klonki, brzany, brzanki, raka samca, panny powyżej lat 16 i wdówki poniżej lat 40.

Wyjęte są od łowienia i znajdują się w czasie ochronnym: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, rak samica, wreszcie narybek panieński do lat 14, tudzież wdówki powyżej lat 40, te ostatnie z tego powodu, ponieważ ze względu na wiek są już niestrawne i zdrowiu szkodliwe.

Narybek panieński w 15 i 16 roku życia znajduje się wprawdzie w czasie ochronnym, wolno go jednak łowić wyjątkowo, o ile posiada już miarę przepisaną w ustawie o rybołostwie.

W mętnej wodzie ryb łowić nie wolno.

Rybki posażne nie mają czasu ochrony, wolno je więc łowić przez rok cały. Rybkę posażną można brać na wędkę, o ile na haczyku znajduje się odpowiednia przynęta. Rybka posażna najchętniej idzie na przynętę w postaci pięknej posady. Rybacy, posiadający, jako wabik, dobrze płatne stanowiska, mają ogromne szczęście do łowienia ryb posażnych. Przestrzega się jednak tego rodzaju rybaków, aby się mieli na baczności i nie postępowali zbyt łapczywie, często się bowiem zdarza, iż zamiast rybki posażnej, można wyciągnąć z wody... raka albo figę.

Jeszcze musimy poświęcić słów kilka t. zw. grubym rybom. Gruba ryba jest okazem często spotykanym. Gruba ryba jest po największej części szpakowata, liczy bowiem zwyczajnie co najmniej lat 45 i zaczyna się od radcy w górę. Gruba ryba jest nadzwyczaj ostrożna, trzeba więc na nią używać specjalnych sposobów łowienia. Grubą rybę może ułowić tylko rybaczka — rybak nigdy. Gruba ryba nie idzie na wędkę, nie bierze bowiem ani muszki, ani chrząszczyka, ani innej pospolitej przynęty. Grubą rybę wyjątkowo tylko może ułowić na wędkę ta rybaczka, która posiada szczególniejszy wabik np. dołeczek w bródce lub inne podobne wdzięki.

Diatego na grubą rybę trzeba zaciągać mocne i gęste sieci. Ułowiona w sieci gruba ryba rzuca się gwałtownie, szukając wyjścia, wkrótce jednak się uspokaja i daje się łatwo obłaskawić, poczem do swej rybaczki nadzwyczaj się przywiązuje, tak dalece, że pozwala sobie nawet kołki na głowie ciosać. Jeżeli rybaczka jest wyjątkowo uroczą, ma u grubych ryb ogromne powodzenie, gruba ryba lubi się bowiem często zapatrzeć i zagapić, popadając w stan hipnotyczny, a wówczas można ją złowić gołemi rękami. Dla grubych ryb nie ma żadnej ochrony ustawowej. Ponieważ grube ryby zazwyczaj próżnują i zasklepiają się w samolubstwie, uważane są nawet za szkodliwe, dlatego należy je tępić bez litości przez rok cały. Spodziewamy się, że nadobne nasze Czytelniczki do tej czynności szczególniejszej zachęty nie potrzebują.

Sprawy personalne.

Bawił w naszem mieście znany zaszczytnie monter z fabryki lamp systemu „Kitson Light". Monter zamieszkał w hotelu centralnym. Umontowawszy nowo ustawione lampy naftowo-żarowe i złożywszy wizyty pożegnalne miejscowym dygnitarzom, monter wyjechał onegdaj z powrotem do Wiednia.

Mianowania i awanse.

Lampiarz miejski Józek, otrzymawszy od montera patent na inżyniera-mechanika i mistrza oświaty, jako że dobrze świeci, składa i pompuje nowe lampy systemu Kitsona, podziękował za służbę, otrzymawszy korzystniejszą ofertę w Sanoku. W mieście powstała konsternacja, ponieważ oprócz lampiarza Józka — nikt w Gorlicach nie zna tajników nowego oświetlenia i w razie utraty tego światłodajnego męża, w mieście zapanowałyby egipskie ciemności. Dlatego Magistrat widział się zmuszonym zamianować lampiarza Józka starszym lampiarzem I rangi i podwyższyć mu płacę miesięczną. Ten zasłużony awans przyjmie z pewnością opinja publiczna z zadowoleniem do swej wiadomości. Nowomianowany dygnitarz otrzymuje ze wszystkich stron telegramy gratulacyjne z wyrazami sympatji.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.